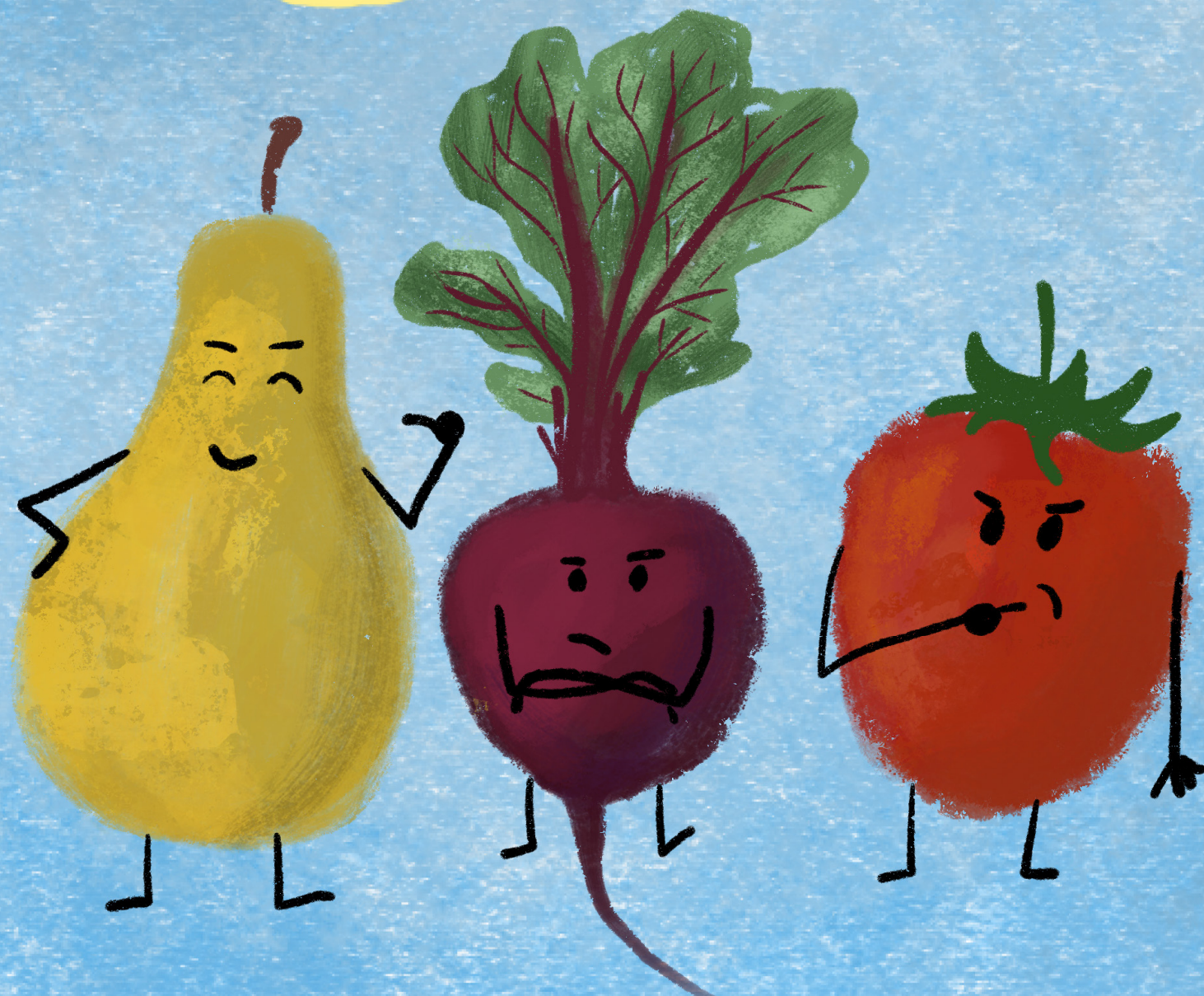


Magdalena Jasny

Owocowe

Spory



Zajrzyj koniecznie do kuchni. Pełno w niej dzisiaj świeżutkich owoców i warzyw przyniesionych z targu i z pobliskiego sklepu. Leżą na półce pod oknem i grzeją się w popołudniowym słońcu.

Zrób głęboki wdech, a wyczujesz uroczy zapach, słodką kompozycję owocowych aromatów. Chciałoby się usiąść tuż przy nich i wąchać, wąchać bez końca.

Widzisz, ile tu kolorów? Rumiane jabłuszka, żółte banany, soczyste złociste gruszki, fioletowe śliwki, lśniące czerwienią pomidory, rude marchewki i szkarłatne truskawki – cała sterta hojnych darów natury pyszni się niczym stos najprawdziwszych klejnotów. Jest ich tyle, że ledwie się mieszczą na wąskim parapecie.



W pewnej chwili pomidor, leżący na samej górze, stracił równowagę i sturlał się prosto na kiść bananów.

- Ej! Uważaj trochę!!! – krzyknęły oburzone banany. – Zgnieciesz nas, jesteśmy bardzo delikatne.
- Przepraszam – jęknął pomidor. – Przecież nie chciałem... Ja też mogłem się poobijać. Nie przywykłem do takich warunków, w mojej szklarni miałem wspaniałą opiekę.
- A co to jest szklarnia? – zdziwił się największy banan.
- Nie wiesz? To taki wielki, przezroczysty dom, w którym dorastałem razem z moimi braćmi. Tam zawsze było ciepło i przyjemnie. Mieliliśmy mnóstwo wody i różnych odżywek, a ludzie dbali o nas troskliwie. A wy skąd pochodzicie?
- Ooo – westchnęły tęsknie banany. – Z bardzo dalekich stron. Żyliśmy sobie w pięknym gaju palmowym. Codziennie ogrzewało nas słońce prześwitujące przez ogromne liście.





W naszym gaju także było gorąco i miło, tak jak w twojej szklarni. Na palmach mieszkały ptaszki, które często ćwierkały i śpiewały, żeby umilić nam czas... Niestety, zanim dojrzałyśmy, ludzie nas zebrali, wsadzili do pudeł i wysłali w długą podróż statkiem. Przez cały czas leżałyśmy w chłodni... Brr, nie życzymy nikomu...

– No, ale teraz chyba już dojrzałyście – zauważyła gruszka. – Jesteście żółciutkie jak ja.

– Rzeczywiście – przytaknęły banany. – Wystarczyło kilka dni w dojrzewalni i proszę! Wszystkie jesteście żółte, mięciutkie i słodkie.

– W dojrzewalni...? – zdziwiła się gruszka.

– Tak właśnie. To całkiem miłe miejsce, ciepłe i pachnące jabłkami... Dziwne, ale ten zapach pomagał nam dojrzeć – wyjaśniły banany. – Chociaż oczywiście wolałybyśmy dorosnąć w naszej ojczyźnie, w palmowym gaju.



Śliwki poszeptały między sobą przez chwilę, a potem wypchnęły do przodu dzielną ochotniczkę, która pokręciła się trochę, odwróciła przodem do bananów i zapytała nieśmiało:

– Czy w tych waszych dalekich stronach są takie same pszczoły jak u nas?

– Pszczoły? Nie wiem... – odparł jeden z bananów. – A czemu pytasz?

– Przecież pszczoły zapylają kwiaty, żebyśmy mogły wyrosnąć.

– Aaa... No tak – uśmiechnęły się banany. – Ale nas zapylają ptaki albo nietoperze.

Ta niespodziewana wiadomość wywołała wielkie poruszenie. Jak to możliwe, że stworzenie większe od owada może zapylać kwiatki? To chyba niebezpieczne dla roślin, prawda? Wszystkie owoce zaczęły jednocześnie turlać się i obijać o siebie, jazgotać i trajkotać.





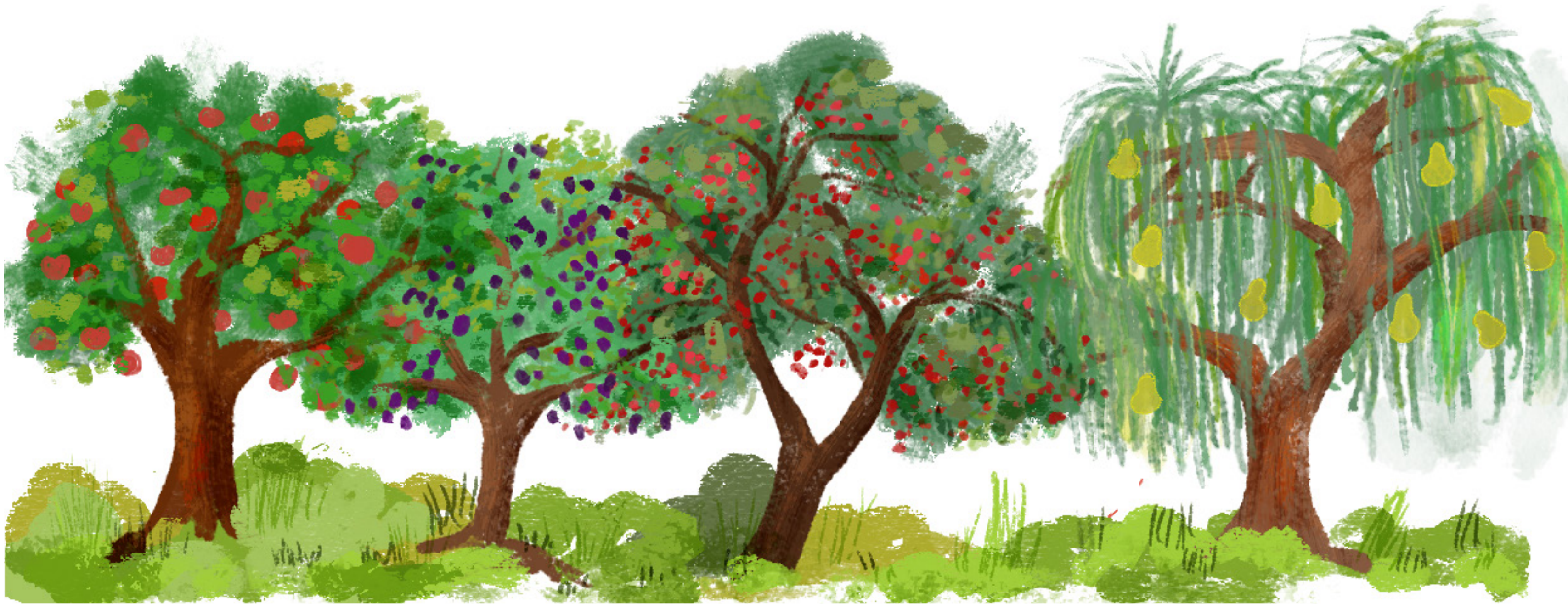
- Jak to? Ptaki?
- Jak to? Nietoperze?! – przekrzykiwały się nawzajem.
- Przecież one są ogromne, zniszczyłyby kwiaty...
- Żartujesz sobie z nas!
- Nie, wcale nie żartuję – obruszył się banan. – Nasze kwiaty są bardzo wytrzymałe i wielkie, większe od nietoperzy.
- Oooch! – westchnęli wszyscy z szacunkiem.

Tylko pomidor prychnął lekceważąco.

- Nas w szklarniach zapylają ludzie – oświadczył dumnie. – Chyba przyznacie, że są dużo więksi od ptaków, nie wspominając o pszczołach... A sami widzicie, jaki jestem czerwony, dorodny i apetyczny.



- Nie masz się czym chwalić – odparło jabłko. – Ja też jestem czerwone i soczyste, chociaż nie pochodzę ze szklarni.
- A skąd? – zaciekały się banany.
- Z najfajniejszego miejsca na świecie! – roześmiało się jabłko. – Z sadu owocowego! Myślę, że jest trochę podobny do waszego gaju palmowego. Pełno w nim różnych drzew. My rośniemy na jabłoniach, śliwki na śliwach, wiśnie na drzewkach wiśniowych, a gruszki na wierzbie.



Gruszka aż podskoczyła ze złości.

- Na jakiej wierzbie!? Gruszki rosną na gruszach!
- Ale przecież tak się mówi... – broniło się jabłko.
- Co z tego? To kompletna bzdura!!! – warknęła oburzona gruszka. – Ludzie tak mówią o rzeczach upragnionych, lecz niemożliwych do zdobycia. „Gruszki na wierzbie”, też coś! To nie ma nic wspólnego z prawdziwymi gruszkami.
- No to jak to w końcu z wami jest? – dopytywał się banan. – Bo już się kompletnie pogubiłem.

Gruszka rozparła się wygodnie, rozprostowała ogonek i rozpoczęła opowieść.

- Mieszkałyśmy sobie na gruszy w pięknym sadzie
- mówiła rozmarzona. – Codziennie czułyśmy promienie słońca na policzkach i wiatr szumiący między listkami. Czasami brałyśmy kąpiel w deszczu albo piłyśmy poranną rosę. Nasze drzewka są małe, żebyśmy się nie potłukły,





spadając na ziemię, a i łatwiej nas zerwać, gdy już dojrzejemy. Ludzie malują pnie drzewek na biało, aby się za bardzo nie rozgrzewały, podpierają gałązki żerdziami, by nie zmęczył ich ciężar owoców, dbają też, by nie gryzły nas robaki ani inne szkodniki.

– O nas w szklarni też dbali – wtrącił pomidor. – Nawet lepiej niż o was.

– Być może – odparła gruszka. – Ale nigdy nie zamieniłabym mojego sadu na jakąś duszną chatę.

– Tylko nie chatę, tylko nie chatę! W szklarni było super!!!

Z małego koszyczka stojącego na skraju parapetu wychyliła się truskawka.

– Niepotrzebnie się kłóćcie – powiedziała z uśmiechem. – Wprawdzie ja wyrosłam na zwyczajnej plantacji, ale moje kuzynki pochodzą ze szklarni, więc mogę wam powiedzieć, że ludzie dbają o nas jednakowo i tu, i tam. W szklarni jest fajnie, bo możemy owocować przez cały rok, również w zimie, gdy ziemia jest skuta lodem i pada śnieg. Za to na dworze mamy dostęp do



słońca i świeżego powietrza. Uważam, że nie ma nic przyjemniejszego niż delikatny wietrzyk głaszczący łodyżki. A poza tym my, truskawki, i tak dojrzewamy najwcześniej ze wszystkich owoców, nawet pod gołym niebem.

Spod sterty z trudem wygramoliła się marchewka.

– Tyle mówicie o wietrze i słońcu – zwróciła się do gruszki i truskawki – a ja całe życie spędziłam pod ziemią i bardzo to sobie chwalę.

– Ja też! – dodał burak.

– I my! I my! – dołączyły pietruszki. – W naszym ogródku nie było szklanych domków ani palm, ani w ogóle żadnych drzew. Rosłyśmy sobie na grządkach w równiutkich rzędkach.

Gruszka spojrzała na nie ze współczuciem.

– To musiało być bardzo przygnębiające – szepnęła. –

Pewnie było wam niewygodnie, ziemia jest taka twarda...

– Wcale nie, choć bywało różnie – odrzekła marchewka.

– Wprawdzie czasami podgryzały nas robaki, a niektóre noce były wręcz mroźne, ale zawsze mogliśmy liczyć na miłe towarzystwo innych warzyw. Nasz gospodarz doskonale wie, że mamy swoje sympatie i antypatie. Nigdy nie sadi obok siebie roślin, które się nie lubią, bo mogłyby zachorować albo wręcz uschnąć. Rozmieszcza nas rozsądnie, więc zdrowo rośniemy, szybko dojrzewamy i jesteśmy przepyszne. Wspieramy się i pomagamy sobie nawzajem. Wyobraźcie sobie na przykład, że cebula, która rosła po sąsiedzku, odganiała ode mnie większość szkodników.



– U nas w szklarni rozpylano specjalne środki niszczące pasożyty – oświadczył pomidor.

– No! – przytaknęła gruszka. – W naszym sadzie też!

– A na naszej plantacji w ten sam sposób usuwano chwasty – dorzuciła truskawka.

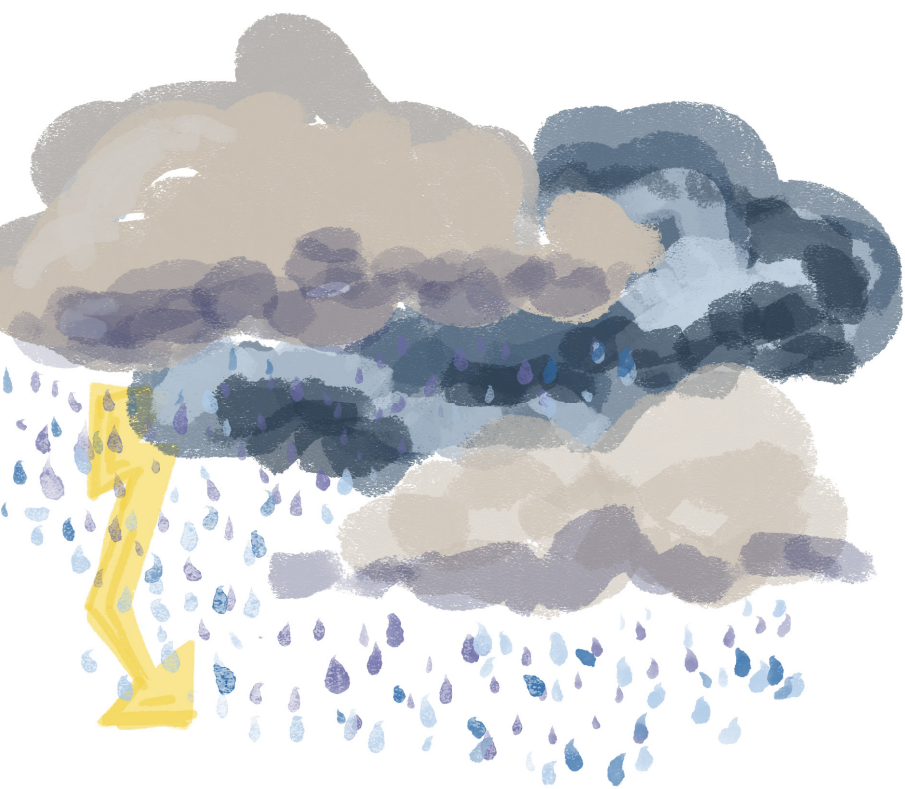
Marchewka westchnęła z dezaprobatą.

– Słyszałam, jak nasz gospodarz mówił, że takie sztuczne opryski są szkodliwe dla wszystkich roślin, nie tylko dla chwastów i pasożytów. Dlatego nigdy używał chemikaliów w naszym ogródku. Dzięki temu jesteśmy dużo zdrowsze i smaczniejsze niż rośliny z wielkich plantacji.

– To była uprawa ekologiczna – dodał dumnie burak, a pietruszki przytaknęły skwapliwie.

– Ejże! Sugerujecie, że ja nie jestem smaczny i zdrowy? – zachnął się pomidor.



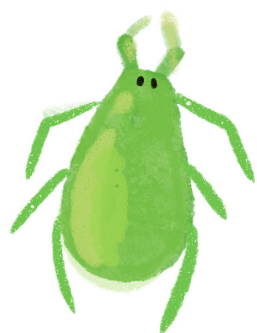


– Nie tak jak my – odparła marchewka. – My dzielnie znosiłyśmy nocne przymrozki, upały w ciągu dnia, susze, ulewę i robaki. Jesteśmy zdrowsze dlatego, że zahartowałyśmy się w prawdziwej naturze, a nie w sztucznym, szklanym domku. To żadna sztuka wyrosnąć, gdy wszyscy na ciebie chuchają i dmuchają.

Pomidor aż się zachłysnął z oburzenia, kompletnie zabrakło mu słów... Bo rzeczywiście, wychowany pod kloszem nie znał prawdziwej przyrody. Nawet po cichu troszkę pozazdrościł tym ekologicznym jarzynom wielkiego życiowego doświadczenia.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Wszystkie owoce i warzywa zastanawiały się nad tym, co usłyszały. Czy rzeczywiście nie zanadto o nie dbano? Czy nie powinny zmierzyć się z dziką naturą? Czy wyszłoby im to na zdrowie, czy wręcz przeciwnie?

– Tak naprawdę nie wiemy, co jest dla nas najlepsze, ale ludzie tak – oświadczyła w końcu gruszka. – Myślę, że o każde z nas dbali najlepiej, jak potrafili. Przecież



wszystkie jesteśmy lśniące, pachnące, okazałe i pyszne.

– Ja jestem najsmaczniejsza – wtrąciła truskawka. – Od lat wygrywamy konkursy na najpopularniejsze owoce.

– Wcale nie! – zaprotestowało jabłko. – To my jesteście najbardziej lubiane!!!

– Chyba żartujesz! – zdenerwowały się gruszki.

Śliwki na znak protestu pospadały z parapetu, a banany aż zbrązowiały ze złości.

– Nie po to przebyłyśmy tysiące kilometrów w zimnej skrzyni, żeby wysłuchiwać oszczerstw! – krzyczały. – Nie przywieziono by nas tutaj, gdybyśmy nie były smaczniejsze od was! To przecież oczywiste!!!

– Nieprawda!

– Nie macie pojęcia, jak smakujemy!

– Na pewno gorzej niż my...



Kłótnia trwała i trwała i nie mogła się skończyć, bo tak naprawdę żaden owoc nie potrafił zdecydować, który z nich jest najlepszy.

Może ty rozstrzygniesz ten spór?
Które owoce lubisz najbardziej?
A może wolisz jarzyny? Nie wiesz?
To skosztuj każdego i zdecyduj...



Materiał edukacyjny do użytku nieodpłatnego

PROJEKT EDUKACYJNY:

„Ekomisja w podstawówkach”

WYDAWCA:

Federacja Polskich Banków Żywności

PARTNER PROJEKTU:

LIDL

AUTORKA OPOWIADANIA:

Magdalena Jasny

REDAKCJA:

Agnieszka Hatowska

ILUSTRACJE, PROJEKT GRAFICZNY:

Aleksandra Jasińska



Banki Żywności 